

Wciągają mnie do operacji specjalnej...

28 lipca 2023

Ostatni tydzień obfitował w deszcze i burze, i z naturalnych przyczyn nie mogłam zdjąć medycznie wykrochmalony fartuch, by jak wolna kobieta opalać się na słońcu, które generuje witaminę D3, dzięki której mamy mocniejsze kości i lepszą odporność, a przy tym krew krąży tak sprawnie, że brak słów. Obawiałam się też, że podczas opalania na dachu przychodni jakiś zaprzyjaźniony samolot bez pilota, może zedrzeć ze mnie bieliznę i zarysować śmigłem moją aksamitną skórę, a chcę zachować swoje ciało w nienaruszonym stanie dla wyjątkowego mężczyzny, którego szukam. W tym celu kupiłam nawet gromniczne świece, które powinny ułatwić mi moje poszukiwania.

Po ciężkiej pracy w przychodni dowiedziałam się, że wielu moich pacjentów płci męskiej odwołało u mnie wizyty z powodu interwencji żon i konkubin, które kategorycznie zabroniły im kontaktu ze mną, bo podobno po takiej wizycie wzrasta im ciśnienie, a po obejrzeniu wiadomości telewizji publicznej, mogą zawyżyć statystyki zgonów. Kierując się dobrem społeczeństwa, zrezygnowałam z badań medycznych tej grupy wiekowej, która, jak widać, jest pożądana w najbliższych wyborach powszechnych.

Dodam też, że pewien pacjent zapytał mnie wprost, czy ma czekać na kolejną dawkę uzdrawiającą, bo przyjął już cztery z kolekcji ministerialnej i nie wie, co robić. Skierowałam jego zapytanie w trybie art. 65 kpa do ministra zdrowia publicznego, więc niebawem uzyska stosowną odpowiedź.

Miałam już dość tego dnia, a do tego jeszcze, gdy wychodziłam z przychodni, dopadł mnie właściciel kamienicy położnej na końcu ulicy i zaczął domagać się środków na gryzonie, które opanowały jego piwnicę.

Ależ panie Władziu, co mnie obchodzą szczury, które opanowały pana piwnicę? Ja lubię te zwierzęta, w laboratorium, na studiach nawet je głaskałam, to mądre i inteligentne stworzenia – stwierdziłam.

– Nie szkodzi – rzekł sąsiad w bojowym, zgniłozielonym rynsztunku, z którym nie rozstaje się nawet chwilę. – Ale w każdej chwili może pani je mieć u siebie. Beze mnie nie poradzi pani sobie, więc proszę mi wierzyć, jestem strażnikiem pani wolności niczym Chuck Norris, i oczekuję wsparcia. Nie radzę też chwalić się tym, że tak miło postrzega pani te gryzonie – dodał z groźną miną, kontynuując monolog. – Wiele lat temu paru turystów zza Atlantyku ostrzegało mnie przed gryzoniami i słało środki na nie, ale już ich nie mam, bo się wyczerpały. Trucizna na walkę z gryzoniami idzie w pokaźnych rozmiarach, a jest ich coraz więcej, więc muszę domagać się od sąsiadów pomocy, bo rozpanoszą się wszędzie i z głodu zagryzą wszystkich. Co prawda paru moich kolegów cały czas poluje na gryzonie, korzystając z wideł, ale są osamotnieni w tej walce, a i narzędzia już im się stępiły, a ponadto nikt im nie chce im już pomagać – wyżalił się sąsiad.

Problemem plagi u sąsiada zajęła się nawet prasa, która donosi o wielkich sukcesach w walce ze szczurami na każdej linii frontu. Co chwilę nagłówki gazet i portali donoszą o bezprecedensowych akcjach i niekonwencjonalnych metodach walki z nimi i tylko czekać, jak akcja deratyzacji zakończy się sukcesem.

„Jak tu nie pomóc człowiekowi, gdy gryzonie dobierają się do jego dóbr i mogą opanować kolejne kamienice?” – pomyślałam.

Wróciłam do domu, zdjęłam służbowe odzienie i padłam na łóżko skonana, gdy nagle do głowy przyszła mi myśl, że przecież w przychodni nie mam żadnej piwnicy, więc gryzonie to nie jest mój problem.

Autorstwo: Młoda przemyska lekarka

Źródło: WolneMedia.net